

Apokatastaza czyli ukarana pycha Szatana

Bóg popatrzył w księgę i pokręcił głową jakby z niedowierzaniem, a potem rzekł:

- A więc z tego co tu napisane — bo tego ludzkiego punktu widzenia, będziemy się trzymać — wynika, iż ludzie uważają, że to ja stworzyłem tę pierwszą parę, a potem ulepiłem mężczyznę z gliny i dopiero gdy nasza mnie konstatacja, iż nie jest dobrze aby był on sam, uśpiłem go i z jego żebra dorobiłem mu partnerkę? -

- Nieee,... Ludzie są przekonani, iż to jest p o d ó j n y opis stworzenia jednej i tej samej pary ludzi, z tym, że pierwszy ogólny a drugi szczegółowy — wyjaśnił Szatan nie podnosząc wzroku.

- Oo! Jeszcze lepiej! — wykrzyknął Bóg. I nie zdziwiły ich wyraźne różnice w tych opisach?! -

Archanioł wzruszył ramionami z taką miną, jakby chciał powiedzieć:

- A co miały dziwić? Ich w ogóle mało co dziwi.

Bóg tymczasem pytał dalej:

- I nie zdziwiło ich, że Bóg, który stwarza s ł o w e m cały otaczający ich świat, cały wszechświat, któremu wystarczy powiedzieć: „Niech się stanie"! — Aby stało się według jego woli — tu nagle przechodzi do ręcznego lepienia z gliny? Czy to nie wydawało im się podejrzane? -

Szatan milczał z pochyloną głową, z uwagą przyglądając się swym wypielęgowanym dłoniom.

Bóg machnął ręką;

- No dobrze, zostawmy to na razie. -

Chwilę wpatruje się w księgę, a potem mówi:

- A więc od strony ludzi wygląda to tak — popraw mnie jeśli się pomylę:

W szóstym dniu Bóg stwarza ludzi — oboje jednocześnie, błogosławi im, kazać im zaludnić ziemię i czynić ją sobie poddaną. Widzi, że wszystko co dotąd uczynił jest b a r d z o d o b r e . Udaje się więc na zasłużony odpoczynek. A potem okazuje się, iż tenże Bóg powtórnie u l e p i a mężczyznę z prochu ziemi, sadzi ogród Eden i umieszcza go tam, aby doglądał go i uprawiał. Daje mu ów słynny zakaz spożywania owoców z drzewa poznania dobra i zła. Następnie Bóg widzi, że nie jest dobrze, aby mężczyzna był sam i dorabia mu — posługując się jego żebrzem — niewiastę. Jak dotąd zgadza się? — pyta Bóg archanioła, przyglądając mu się z uwagą. Ten nie śmie przerywać Bogu i prostować jego wywodu, choć zdaje sobie sprawę, iż boża interpretacja świętej księgi jest niewłaściwa i niezgodna z dogmatami kościelnymi. Kiwa jednak głową w milczeniu, a Bóg mówi dalej:

- A więc ludzie — skuszeni przez węża — czyli ich wina jest tylko p o ł o w i c z n a - nie wiem, czy zwróciłeś na to uwagę? Zjadają owoc zakazany. Ich natura ulega skażeniu grzechem, przez co nabierają skłonności do czynienia zła i nieprawości, występków i podłości. W ogóle, wszelkie zło jakie ma w sobie człowiek bierze się z tamtego czynu: — grzechu pierwotnego! I właśnie w takim stanie, wygania Bóg ludzi na ziemię aby tam rozmnażali się i zaludniali ją. — Bóg unióś w górę wskazujący palec, chcąc zapewne zwrócić uwagę archanioła i rzekł:

- I tu nieodparcie, każdemu logicznie myślącemu człowiekowi, nasunie się pytanie: — Dlaczego ten Bóg nie stworzył drugiej pary ludzi, tylko kazał tym biedakom rozmnażać się, pomimo tego, iż ich natura została skażona grzechem, zdegenerowała się? -

Bóg patrzy przenikliwym wzrokiem na Szatana, spod nastroszonych brwi, a ten nie zastanawiając się długo, odpowiada:

- Nie stworzył, bo miał koncepcję wyprowadzenia rodzaju ludzkiego z jednej pary -

- Ale ta para — z powodu tego grzechu — przestała nadawać się do reprodukcji! Stała się w a d l i w y m w z o r c e m, czyż nie? — pyta Bóg nie kryjąc ironii.

- Widocznie go tak obrazili tym czynem, iż chciał ich ukarać aby popamiętali, że Boga należy słuchać i wypełniać jego wolę! -odparowuje zarzut archanioł.

- Taki obraźliwy ten Bóg?! No popatrz, kto by się po nim tego spodziewał; Stworzenie jest w stanie obrazić swego Stwórcę? No, no! To nie jest on nieskończenie dobry i miłosierny? -

Bóg kręci głową udając niepomierne zdziwienie, a jego usta wykrzywia drwiący uśmieszek. Szatan zaciska zęby w bezsilnej złości i upokorzeniu.

Bóg przygląda mu się przez chwilę takim wzrokiem, jakby chciał powiedzieć:

- Już chyba większej głupoty nie mogłeś wymyślić, co?! -

A potem mówi wolno, rozdzielając wyrazy:

- Widocznie od tej „obrazy” musiał stracić ten „bóg” całkowicie rozsądek; Nakazać rozmnażać się ludziom ze skażoną grzechem naturą, skłoną do czynienia zła i nieprawości — to świadczy albo o jego b e z g r a n i c z n e j m ś c i w o ś c i , która przesłoniła wszystkie inne odczucia, włącznie ze zdrowym rozsądkiem, albo o bezgranicznej g ł u p o c i e , bo wszelkie zło jakie doświadcza rodzaj ludzki od tamtego czasu po dzień dzisiejszy, są s k u t k i e m tamtej idiotycznej i tak tragicznej w skutkach decyzji. Czy ty tego nie rozumiesz, Luciferusie? -

Archanioł zrobił nieokreślony ruch ręką, bo przez ściśnięte gardło, nie mógł wydobyć chwilowo żadnego słowa. Jednak optymizmem napawał go fakt, iż Bóg zwrócił się do niego imieniem, którego nigdy nie używał gdy był nań naprawdę zły.

- To dobry znak — pomyślał sobie — Może jeszcze nie wszystko stracone! -

- Jest tu jeszcze jedna sprzeczność — rozważał tymczasem Bóg na głos:

- Bóg stwarza człowieka d o s k o n a ł e g o , ale ten przeciwstawia mu się i popełnia grzech. Jak to się mogło stać, iż doskonały człowiek, nie posłuchał swego stwórcy? -

- Noo,.. Waż go skusił, — zaczął Szatan wyjaśniać niepewnie, ale Bóg przerwał mu obcesowo:

- To wiem! Mam przecież przed sobą tę księgę! Chciałbym natomiast abyś odpowiedział mi na następujące pytanie:

- Skoro człowiek był d o s k o n a ł y , nie mógł w żadnym wypadku sprzeciwić się Bogu, bo doskonałość zakłada również doskonałe p o s ł u s z e ń s t w o względem stwórcy, prawda?

Doskonałe, a więc b e z g r a n i c z n e posłuszeństwo, rozumiesz? Powiedz mi więc, jak człowiek obdarzony takimi cechami, może nie posłuchać swego Boga, nie mówiąc już o przeciwstawianiu mu się? No, wytłumacz mi to, słucham cię z uwagą — Bóg pochylił się ku Szatanowi i dodał:

- Aby ci nie komplikować sprawy, pominąłem tu całkowicie jeden aspekt tego zagadnienia:

- Aby ci nie komplikować sprawy, pominąłem tu całkowicie jeden aspekt z góry, iż nikt nie może zrobić niczego, co nie byłoby zgodne z jego wolą. Ale mówię ci to tylko tak, na marginesie tego problemu. Słucham zatem odpowiedzi na tamto pytanie. -

Bóg przygląda się archaniołowi z ironicznym uśmiechem, a jego spojrzenie mówi: - No proszę! Wyjaśnij to mnie, skoro tak dobrze udało ci się przekonać ludzi i zwieść ich tymi bzdurnymi argumentami! -

Tymczasem Szatan wiercił się, co rusz ocierając czoło perlące się grubymi kroplami potu, mimo czynionych wysiłków nie umiał znaleźć sensownej odpowiedzi, na tak postawione pytanie.

Więc Bóg widząc, że nie otrzyma jej od archanioła, sam w końcu odpowiedział sobie:

- Gdyby człowiek był naprawdę doskonały — jak chcesz to wmówi ludziom - nie mógłby zgrzeszyć, gdyż nie pozwoliłaby mu na to, owa d o s k o n a ł o ś ć !

A jeśli zgrzeszył — znaczy to, iż nie był wcale doskonały; Jego natura wcale nie musiała zostać skażona grzechem, aby nabrać skłonności do czynienia zła — bo miała je od samego początku. A śmiertelny był i przedtem, bo śmierć jest wpisana w prawa natury rządzące tym światem, a nie jest zemstą bogów za jakieś mityczne przewinienia. I tak to, twój mit o grzechu pierworodnym, który wymyśliłeś po to, aby zrzucić winę za swe nieudane dzieło na samo stworzenie, legł w gruzach, bo to oznacza na powrót, że wina za marność człowieka jest jednak po stronie jego stwórcy. Jakżeby zresztą mogło być inaczej; zastanów się tylko! Wmawiasz ludziom, iż mają do czynienia z Bogiem w s z e c h m o c n y m i w s z e c h w i e d z ą c y m , nie raz na kartach twego „słowa” przechwalasz się, iż żaden człowiek nie może zmienić tego co ty zamierzysz, ani tego co ty uczynisz. I tenże ich „bóg” — o n i e s k o ń c z o n y c h możliwościach, winą za swe nieudane dzieło, obarcza swoje stworzenie, i jeszcze — jak na ironię — każe błagać im o przebaczenie i zabiegać im o swą łaskę, adorować się i oddawać sobie hołdy! To mogło wylęgnać się tylko w jakieś chorej głowie, nie sądzisz? I aż dziw mnie bierze, że ludzie w to wierzą, tolerują i akceptują ten stan rzeczy przez tak długi czas! Przecież to urąga wszelkim zasadom logicznego myślenia! Czy oni są naprawdę tak ograniczeni

umysłowo? Coś ty za e p i g o n ó w stworzył, Luciferusie? — spytał Bóg z takim wyrzutem w głosie, aż archanioł objął głowę rękoma jakby chciał zasłonić się, przed gorzkimi słowami prawdy.

- Czy nie lepiej było od razu powiedzieć ludziom prawdę, niż brnąć w coraz większą głupotę i fałsz? — na te słowa Szatan aż cofnął się do tyłu.

- Prawdę?! Wtedy już w ogóle by mnie nie słuchali! — odparł ze złością, iż Bóg nie rozumie takiej prostej rzeczy. Jest wzburzony, że prawie nie słyszy cichego pytania: — A tak,.. słuchali cię? -

I kiedy dociera do niego właściwy sens tych słów, robi mu się głupio.

Odwraca głowę aby skryć silny rumieniec wstydu i mówi pod nosem:

- Też mnie nie słuchali. -

- No widzisz! Efekt ten sam, a byłoby uczciwiej i przyzwoiciej! Miast skupić się na p o p r a w i e i n a d o s k o n a l e n i u swego dzieła — a jestem pewien, iż dużo mogłeś zrobić na tym polu - ty swą energię i czas trwonileś na f a ł s z o w a n i u i g m a t w a n i u prawdziwych przyczyn tego niedoskonałego stanu rzeczy! Na próbach zrzucenia ze swych barków odpowiedzialności za swe dzieło, na samo stworzenie! Nie dość, że stworzyłeś miernoty — to jeszcze obciążylesz je winą za swą nieudolność i ograniczenie! Nie, dość że zachowałeś się w stosunku do nich tak podle i niegodnie, to jeszcze wszystko to czyniłeś w moim imieniu! Nie dość, że wyrządziłeś tym biednym istotom tyle zła swym nieodpowiedzialnym i nieprzemyślanym zachowaniem, to jeszcze chciałeś aby uwierzyli oni, że to wszystko co ich spotkało zawdzięczają m n i e ! Zaprawdę, twoja nieodpowiedzialność i głupota są porażające i wręcz niewybaczalne!

Bóg mówiąc to, przewiercał Szatana takim wzrokiem, iż ten skręcał się na swym miejscu, jakby siedział na rozpalonych węglach. A już zaczął mieć nadzieję, iż skończy się to wszystko słowną reprimendą, wytknięciem błędów i przestrogą na przyszłość.

Szatan zwiesił głowę i westchnął przejmująco. Bóg przez chwilę milczał, jakby

Zastanawiając się nad czymś z chmurną miną i ściągniętymi brwiami, a potem zajrzawszy do księgi rzekł:

- No dobrze! Jedźmy dalej! Bo to jeszcze nie koniec twojej radosnej twórczości, o nie! — dodał gdy archanioł wydał z siebie głośny jęk i twarz schował w dłoniach.

- Tak! tak! Dalej popełniasz równie dużo głupot jak i na początku! A może i więcej nawet? Otóż posłuchaj mnie uważnie: Po tym „upadku” ludzi - choć według mnie, jeśli to co tu napisano, odzwierciedlałoby prawdziwe wydarzenia, to byłby bez wątpienia twój upadek, a nie tych biednych istot. Ale to tylko taka dygresja. Otóż, po tym incydencie wyganasz ich z raj, nakazując im rozmnażać się ze skażoną grzechem naturą, skłonną do czynienia zła i nieprawości. Odtąd, z każdym pokoleniem przybywać będzie zła, a niegodziwość, podłość i niesprawiedliwość rozleje się po całej ziemi, wraz z zasiedlającymi ją ludźmi.

I teraz zaczyna się „najzabawniejsza” historia pomiędzy człowiekiem a jego „bogiem”. Ten ostatni wyraz Bóg zaakcentował ironicznym tonem i uniósł w górę dłoń z wyciągniętym palcem, jakby tym gestem chciał powiedzieć:

- Teraz wyteż uwagę, bo to co usłyszysz jest tego warte! - Następnie wpatrując się przenikliwym wzrokiem w Szatana, rzekł:

- A więc — po tym co zaszło — wydawałoby się, iż obrażony na ludzi Bóg, nie będzie chciał sobie zawracać więcej nimi głowy, że jego stanowisko można by określić mniej więcej tak:

- Nie posłuchaliście mnie, chcieliście sami decydować co dla was dobre, a co złe, odrzuciliście moją pomocną dłoń — więc teraz radźcie sobie sami, mnie nic do tego! Wszystko by na to wskazywało, iż ten „bóg” zachowa się właśnie w taki sposób! A jednak nie! Ten Bóg ludzi, robi coś wręcz przeciwnego i niewiarygodnego: różnymi, mało skutecznymi i dość „oryginalnymi” metodami próbuje n a p r a w i ć swój twór-człowieka! Wiedząc zapewne jednocześnie, iż to wszystko na nic się nie zda, gdyż jedyne co mogłoby go naprawdę poprawić — to zmiana jego skażonej grzechem natury. Ale tego właśnie ten „bóg” nie robi!

Za to robi mnóstwo niepotrzebnych rzeczy, które można było się spodziewać, niczego nie zmieniają na lepsze, jeśli chodzi o zachowanie ludzi. I gdy tak czyta się tę księgę... — Bóg położył dłoń na stronach otwartej księgi, leżącej mu na kolanach jednocześnie starając się zajrzeć archaniołowi w oczy; — w której opisane są te jałowe działania tego „wszechmocnego boga”. Te jego groźby i przekleństwa kierowane pod adresem nieposłusznych mu, to

bezustanne straszenie wyszukanyimi karami tych biednych istot, ta chorobliwa podejrzliwość przejawiająca się w częstych „próbach” lojalności i posłuszeństwa sobie i ten najbardziej ulubiony przez niego sposób panowania nad swym ludem wybranym — -poprzez strach, groźbę i przekleństwo. Kiedy się to wszystko czyta, nieodparcie nasuwa się oczywiste pytanie:

- Dlaczego ten Bóg, który robi tak wiele szumu i zamieszania wokół p o p r a w y człowieka, który stara się zmusić go do tego poprzez karę i groźbę — nie zrobił tego co miałyby jedyne, gwarantowany skutek: Nie zmienił na lepsze, skażonej grzechem natury człowieka? Dlaczego tego nie uczynił? — Bóg zawiesił głos i czekał na odpowiedź Szatana, przyglądając mu się uważnym, przenikliwym wzrokiem. Lecz ten siedzi przed nim ze spuszczoną głową i milczy. Tylko jego ręce jakby nie mogły znaleźć sobie miejsca, szarpia nerwowo skraj szaty, więc Bóg pyta dalej:

- Dlaczego tenże „bóg”, chcąc „naprawić” ludzkość posuwa się aż do takich niegodziwości względem niej jak p o t o p , który i tak niczego nie zmienił, bo istnieje coś takiego w tym świecie, co zwie się d z i e d z i c z n o ś c i ą , a więc odrodzona ludzkość po potopie będzie taka sama jak i przed nim; z taką samą skażoną grzechem naturą. — A nie zrobił tego co powinien zrobić — jeśli chciał naprawdę człowiekowi pomóc — zmienić mu jego naturę, aby stała się ona taka sama jak przed jego upadkiem: d o s k o n a ł a . Dlaczego tego nie zrobił? Możesz mi to wytłumaczyć Luciferusie?

Szatanowi pot zalewał oczy, wiercił się i kręcił, marzył aby to się już skończyło. Jego boleściwa mina mówiła:

- Panie, miej litość nade mną -

Bóg przyglądał mu się dziwnym, zagadkowym uśmiechem, bębniąc palcami w okładkę książki. A kiedy odpowiedź nie nadchodziła, sam jej udzielił:

- Powiem ci zatem, dlaczego ten „bóg” — pomimo tego, iż bardzo starał się naprawić człowieka — nie zmienił mu natury. Ponieważ nie leżało to w zasięgu jego możliwości! Proste, prawda! Oboje o tym wiemy, iż po to właśnie wymyśliłeś ten grzech pierworodny człowieka, aby zrzucić z siebie o d p o w i e d z i a l n o ś ć za jego mierna, niedoskonałą naturę i winą za ten stan rzeczy obarczyć samo stworzenie! To był pomysł genialnie perfidny i zaiste — godny ciebie! - Szatan uniósł głowę zdziwiony, bo przez chwilę wydawało mu się, iż Bóg go chwali, ale gdy zobaczył jego wzrok wpatrzony w siebie, zdał sobie sprawę jak bardzo się pomylił. Rozłożył tylko ręce w niemym geście, jakby chciał rzec: — A co innego mogłem zrobić? -

Bóg nie patrzył już na niego, jego zamysłone spojrzenie błędziło gdzieś po odległym horyzoncie.

Po dłuższej chwili odezwał się cicho, jakby do siebie:

- Jakby na ironię losu, rzeczywiście doszło do skażenia natury ludzi złem. Tym razem chodzi mi o ludzi, których ja stworzyłem. Bo ich natura, poprzez związki z ludźmi stworzonymi przez ciebie — co tak bardzo cię cieszyło w swoim czasie — została skażona skłonnościami do czynienia zła i nieprawości. Taak, ten grzech naprawdę legł cieniem na przyszły rozwój rodzaju ludzkiego, lecz jego geneza i wymiar są całkiem odmienne od tego w co ty każesz wierzyć człowiekowi — Bóg zamilkł na chwilę, a potem rzekł impulsywnie, uderzając z rozmachem w kolano otwartą dłonią, tak że Szatan aż podskoczył wystraszony:

- A przecież pamiętam jak mnie zapewniałeś: Będiesz Panie zadowolony ze mnie! Wszystko co uczynię będzie zgodne z twoją wolą, z twoim zamysłem! - Bóg roześmiał się nieprzyjemnie aż Szatanowi ciarki przeszły po plecach.

- Czy ty chociaż znasz mój zamysł? Czy zastanawiałeś się kiedy, po co stworzyłem ludzi i jakie miałem plany w stosunku do nich? -

Bóg pochylił się nad archaniołem i z uwagą wpatrywał się w jego twarz.

Szatan splatając nerwowo dłonie, odparł niepewnie:

- Noo, chyba po to aby ci służyli Panie? -

- Aby mi służyli powiadasz?! No, coś podobnego!- zawołał Bóg głosem pełnym dezaprobaty i ze zde gustowaną miną.

- Jest to chyba największa głupota w jaką kazałeś wierzyć ludziom:

Wszecmocny Bóg stwarza istoty rozumne po to, by mu służyły i oddawały cześć! Aby świadczyły o jego wielkości i przydawały mu chluby i chwały! To jest tak niedorzeczne, że aż nie mieści się w pojęciach logicznego rozumowania! Jakże nisko musiałem upaść, aby dopuścić do takiej — pożałowania godnej — sytuacji! Absurdalność tego pomysłu przechodzi wszelkie pojęcie przyzwoitości i poraża wręcz swym idiotyzmem! Jak coś takiego mogło w ogóle przyjść ci do głowy?! Spojrzenie, które towarzyszyło tym słowom, przyprawiało Szatana o dreszcze.

Marzył aby to już się skończyło, obojętnie jak. Tymczasem Bóg mówił dalej, jak gdyby nie dostrzegając marnej kondycji archanioła.

- Zdaję sobie sprawę w jaki sposób doszło do tego obłądnego pomysłu; To tobie potrzebne były hołdy i adoracje ze strony ludzi! To twoja niezaspokojona pycha domagała się służenia ci i oddawania ci czci! To twoja potrzeba rządzenia uzewnętrzniała się poprzez tę religię, którą stworzyłeś w tym celu! To ty stwarzając ludzi próbowałeś zaspokoić swoje własne potrzeby! Zresztą sam przyznałeś się do tego. Więc na zasadzie analogii, czy może empatii - uznałeś, że ja również mam podobne upodobania i że w tym samym celu stworzyłem ludzi. Dlatego najbardziej będę w nich cenił służalczość, bogobojność i pokorę. Nic bardziej błędnego, głupcze! — Bóg przerwał swój wywód i zamyślił się a jego surowe dotąd spojrzenie, poszybowało gdzieś w dal, stało się nieobecne. Dalej począł mówić już innym tonem, bardziej jakby do siebie niż do archanioła:

- Stworzyłem ludzi aby cieszyli się wolnością. Dałem im wolną wolę, aby sami stanowili o swym losie, a także rozum o dużych możliwościach rozwoju aby poznawali nim świat, kierowali się nim w życiu. Dałem im prawo do popełniania błędów, jak i do uczenia się na nich. Dałem im możliwość wyboru własnej drogi, choćby nie była ona i najlepsza. — Bóg spojrzał uważnie na Szatana. — I wierz mi, nie miałem zamiaru wtrącać się do ich życia tak jak ty to zrobiłeś — objawiając się im i włączając w ich życie z buciorami! Nie zamierzałem im pomagać ani przeszkadzać, ani żądać od nich czegokolwiek, ani pragnąć, ani oczekiwać wdzięczności czy też innych uczuć, niczego od nich nie chciałem. A wiesz dlaczego?

Ponieważ ten kto może w s z y s t k o , nie musi niczego d o m a g a ć s i ę ! Wystarczy, iż wypowie s ł o w o , a każda jego wola s p e ł n i a s i ę natychmiast! I staje się c i a ł e m , rzeczywistością, rozumiesz? Na tym, między innymi polega w s z e c h m o c . Więc tylko w taki sposób mógł się ziścić dar wolności, który dałem ludziom; Przez wolność od swego Stwórcy. Czy ty to potrafisz zrozumieć Luciferusie? — Szatan milczał z pochyloną głową. Bał się spojrzeć Bogu w oczy ze strachu, iż ten wyczyta w nich całkowite niezrozumienie dla takiego podejścia do tych spraw. Jego poglądy dotyczące relacji stworzenia do swego Stwórcy, były diametralnie różne. Wolał więc siedzieć w milczeniu z pochyloną głową. Przy dobrych chęciach mogło wyglądać to na pokorę. Bóg pochylił się na d nim, próbując zajrzeć mu w twarz, a potem wyprostował się i z głębokim westchnieniem dokończył:

- Taki był mój zamysł dotyczący człowieka! Ale ty, poprzez swoją ingerencję w moje dzieło, wszystko uczyniłeś akurat na odwrót! Skaziłeś je swoją naturą; Stworzyłeś istoty tak mierne, tak ograniczone umysłowo, że wręcz niezdolne do samostanowienia. Więc w miejsce w o l n e j w o l i , dałeś im mnóstwo zakazów i nakazów, szczegółowych instrukcji co dobre a co złe, co powinni robić a czego się wystrzegać; gotowy przepis na życie w ramach przez siebie zakreślonych!... Jednym słowem, dałeś im p r a w o m o r a l n e , które miało zastępować ich braki umysłowe, zewnętrzny przymus — prawa pisanego — w miejsce wewnętrznego z r o z u m i e n i a relacji jednostki do świata i społeczności. Przykazania na piśmie w miejsce wewnętrznego i m p e r a t y w u , który ja dałem swoim ludziom. W ten sposób — niechcący, a może celowo — pomogłeś stworzyć im r e l i g i ę — W głosie Boga pojawiło się teraz jakieś twarde, nieprzyjemne brzmienie, a oczy nabrały zimnego, niepokojącego blasku; - Dlatego podstawowe jej prawa zabezpieczają twój interes, dbają o twoją wyłączność na urabianie ludzkich sumień i światopoglądów. Wymuszają oddawanie ci czci orz hołdów! A wszystko to obłożone groźbą najsurowszych kar jakie mają dotknąć nieposłusznych ci lub wątpiących w twoją boskość! I z czasem staje się tak, iż wszystko to co ja dałem ludziom — ty im odbierasz: wolność jednostki i jej samostanowienie zostaje zamienione na ciągłe panowanie tych, którzy ją zniewalają „wiedząc lepiej” co jest dla niej dobre, a co złe. Wolność myślenia ograniczana jest d o g m a t e m , krępowaną d o k t r y n ą , przez tych, którzy uważają, iż posiadli prawdę. Wolność sumienia uwięziona do jednego „jedynie słusznego” światopoglądu, jedynie słusznej „prawdy”. Odebrałeś również ludziom prawo do popełniania błędów, gdyż ich życie - nawet to najbardziej intymne — próbowałeś regulować drobiazgowymi przepisami oraz rytuałem. A wszystko to również obłożone groźbą surowych kar dla nieposłusznych!

W s z y s t k o , ale to dosłownie wszystko robiłeś akurat o d w r o t n i e niż ja bym sobie tego życzył! I zastanawiam się, czy robiłeś to ś w i a d o m i e z przewrotności i przekory, czy n i e ś w i a d o m i e - po prostu z g ł u p o t y — Bóg wpatrywał się w Szatana takim wzrokiem, jakby chciał dotrzeć do każdego zakamarka jego duszy. A ten, wyłamując palce, aż mu trzeszczały w stawach i pocąc się obficie, zastanawiał się usilnie do czego będzie korzystniej się przyznać. Nie był jednak pewien, co w oczach Boga będzie mniejszym złem,

więc milczał i wiercił się niespokojnie.

Tymczasem Bóg pochylając się ku niemu, rzekł:

- Musisz przyznać, iż w koncepcji stworzonej przez siebie istoty różniły się krańcowo odmiennie; i nie wynika to z różnicy możliwości jakie posiadamy - co byłoby całkiem oczywiste — ile z odmienności pojmowania r e l a c j i jaka winna zachodzić pomiędzy Stwórcą a jego stworzeniem! Właśnie w tym zawarte jest prawie całe zło, jakie dotknęło rodzaj ludzki. Ale do tego jeszcze wrócimy — Bóg przerwał swój monolog zawieszając niepokojąco głos i zaczął w milczeniu wertować księgę, zaś Szatan powtarzał w myślach:

- Lepiej już do tego nie wracajmy Panie. Lepiej już do tego nie wracajmy! - kiwał się przy tym bezwiednie i na zewnątrz wyglądało to tak, jakby się modlił, z rękoma ściśniętymi pomiędzy kolanami i nisko pochyloną głową.

- Jedno jest mi tylko trudno zrozumieć... — rzekł Bóg cicho, z namysłem, nie odrywając wzroku od księgi leżącej mu na kolanach:

- Dlaczego pozwoliłeś zamieścić w niej te wszystkie twoje niegodziwości, czynione przez twych wyznawców, bez cienia wstydu i sprzeciwu? Przecież to co tu jest opisane najbardziej cię oskarża i obciąża! Czyżbyś się tego nie wstydził? Czyżby twój lud wybrany również nie wstydził się tego ogromu zła jakie wyrządził współbraciom, słuchając i wykonując twoje polecenia?

Czyżby oni się tym s z c z y c i l i ? ! -

Szatan gorzko roześmiał się w duszy do siebie;

- Jakbyś zgadł, Panie! — pomyślał — Oni kierowali się prostą zasadą: „To zło, które my czynimy innym — nazywa się d o b r e m , i tego oczekuje od nas nasz Bóg! Lecz jeśli inni odpłacają nam tym samym — jest to ewidentne zło — zasługujące na karę od niego! Więc my tylko wypełniamy jego wolę”. Prostota tej zasady do każdego przemawiała i każdy ją chętnie stosował. Obce plemiona mające swoich bogów, również ją stosowały! — Lecz archanioł nie odważył się tego powiedzieć Bogu na głos; nie znalazłoby to chyba uznania w jego oczach.

Westchnął więc tylko głęboko i żałośnie.

- Bóg tymczasem, nie doczekawszy się odpowiedzi, próbował indagować go dalej: - Przecież wszędzie tam gdzie każesz z a b i j a ć człowiekowi drugiego człowieka, zostawiasz swą wizytówkę z napisem:

- To ja wam każę czynić — wasz fałszywy Bóg!

Pozostawiłeś ich po sobie całe mnóstwo. Tam, gdzie kazałeś rozmnażać się ludziom ze skażoną grzechem naturą, tam gdzie postanowiłeś ich potopić prawie wszystkich, tam gdzie przestraszyła cię ich jedność i zgoda, tam, gdzie poddawałeś ich okrutnym próbom lojalności sobie. Tam, gdzie utwardzałeś faraonowi serce, po to, aby z całą premedytacją karać go plagami!

Tam gdzie w wyrafinowany sposób pomogłeś izraelitom złupić Egipcjan.

Tam, gdzie nakazywałeś wymordować wszystkich mieszkańców zdobytych miast, nie oszczędzając nikogo, ani kobiet, ani dzieci! Tam, gdzie dałeś człowiekowi prawo moralne: „nie pozwolisz żyć czarownicy” oraz tam, gdzie udzielałeś swego błogosławieństwa gdy brat zabijał brata, ojciec syna, przyjaciel przyjaciela, a tylko dlatego, iż mordowali w obronie twojej czci i twych chorobliwych ambicji. Tam, gdzie na odstępców rzucasz wyrafinowane przekleństwa, np. jak te zawarte w księdze kapłańskiej... — Bóg znalazł szybko właściwą stronę i zaczął czytać:

„Jeżeli zaś nie będziecie mnie słuchać i nie będziecie wykonywać tych wszystkich nakazów /.../ ześlę na was przerażenie, wycieńczenie i gorączkę, które prowadzą do ślepoty i rujną zdrowie /.../ Jeżeli i wtedy nie będziecie mnie słuchać, będę w dalszym ciągu karał was siedem razy więcej za wasze grzechy /.../ Jeżeli nadal będziecie postępować mnie na przekór i nie zechcecie mnie słuchać, ześlę na was siedmiokrotne kary za wasze grzechy: ześlę na was dzikie zwierzęta, które pożrą wasze dzieci, zniszczą bydło itd. /.. / Jeżeli i wtedy nie poprawicie się i będziecie postępować mnie na przekór, to i ja postąpię wam na przekór i będę was karał siedmiokrotnie za wasze grzechy /.. / Jeżeli i wtedy nie będziecie mi posłuszni i będziecie mi postępować na przekór /.../ będziecie jedli ciało synów i córek waszych /.. / rzucę wasze trupy na trupy waszych bożków, będę się brzydzić wami!”. Potem przez dłuższą chwilę kręcił z niedowierzaniem głową, nim zaczął mówić dalej:

- Wszędzie tam, gdzie nikczemność środków ma tłumaczyć i uświęcać wzniosły, enigmatyczny cel. A także wszędzie tam gdzie uzurpowanie władzy człowieka nad człowiekiem, tłumaczone jest boskim przywilejem, boskim nadaniem! Również i tam, gdzie panuje obskurantyzm, nietolerancja, hipokryzja i głupota! To wszystko świadczy o twojej tam obecności, to twoja zasługa Szatanie w tym n a s z y m wspólnym dziele! — zakończył Bóg z

gorzką ironią w głosie, a jego ciężkie spojrzenie spoczęło na głowie archanioła, który siedział skulony u jego stóp, prawie nie oddychając i nie śmiać poruszyć się nawet.

Pot zalewał mu oczy i spływał zimnymi strużkami po plecach, ale teraz nie było to najważniejsze. Od jakiegoś czasu archanioł zadawał sobie jedno pytanie:- Jaka będzie kara? — i niepewność w tym aspekcie powodowała, iż jeszcze bardziej pocił się ze strachu.

Bóg po chwili zadumy mówił dalej:

- Mógłbym tu jeszcze długo wyliczać przejawy twojej głupoty i błędy popełniane podczas mojej nieobecności, kiedy to czułeś się Bogiem ludzi i kiedy cieszyłeś się absolutną władzą nad nimi; władzą, która upajała cię do tego stopnia, iż zapomniałeś chyba, że któregoś dnia zmuszony będziesz rozliczać się przede mną z tego wszystkiego coś uczynił człowiekowi — i to na dodatek w moim imieniu! Lista twoich grzechów byłaby chyba grubsza niż ta księga, nie sądzisz? — Bóg ujął w obie ręce księgę, leżącą dotąd na jego kolanach i zważył ją w dłoniach. Spojrzał ponad nią na pochyloną głowę archanioła i cicho rzekł:

- Ale przeczytanie tego wszystkiego, chyba i tak nie ma sensu -

Z piersi Szatana dobyło się głębokie westchnienie ulgi.

- Lecz chciałbym jeszcze abyś mi udzielił pewnych wyjaśnień — zawiesił głos wertując księgę.

Szatan uniósł ostrożnie głowę i serce podeszło mu do gardła, gdyż zobaczył, że teraz dla odmiany zainteresowały Boga ostatnie rozdziały tej księgi Domyślał się już o co zostanie zapytany. Zacisnął dłonie z całej siły wbijając sobie paznokcie w skórę, zamknął oczy i czekał. Przystał nieomal oddychać

Bóg tymczasem czytał, szybko przerzucając kartki, czasem kręcąc głową jakby z niedowierzaniem, a czasem mrucząc coś do siebie pod wąsem i zerkając od czasu do czasu dziwnym wzrokiem na Szatana. W końcu położył dłoń na otwartych stronicach i spytał:

- Noo, Taak! Powiedz no mi, co to była za historia z tym synem człowieczym, czy też bożym? Bo to wymaga chyba wyjaśnienia, nie uważasz? Domyślał się, iż maczałeś w tym swe brudne paluchy, ale ciekaw jestem w jakim zakresie? Czy twoja rola ograniczyła się tylko do kuszenia na pustyni, jak tu napisano — i to kuszenia nie udanego? Aż nie chce mi się wierzyć, abyś na tym poprzestał! To do ciebie nie podobne! Najlepiej opowiedz mi o tym sam, słucham cię z uwagą — Bóg splótł dłonie przed sobą i oparł na nich brodę i wpatrywał się w oblicze Szatana spod nastroszonych ściągniętych brwi.

Księga cały czas leżała otwarta na jego kolanach, akurat na wysokości głowy archanioła. Nie mogąc oderwać od niej wzroku — jakby go hipnotyzowała wręcz — zaczął Szatan opowiadać przerywanym ze zdenerwowania głosem:

===== "*****" =====

- Od tamtych wydarzeń minęło już sporo czasu, nikt już na ziemi nie kwestionował prawdziwości tego co zebrano później w tę księgę. Osobiście zadbałem, aby nie znalazł się w niej żaden szczegół mogący naprowadzić na mój ślad. Byłem całkowicie przekonany, iż wystarczająco dokładnie zatarłem za sobą wszelkie ślady, aby ktokolwiek mógł doszukać się prawdy. Grono moich wyznawców nie było nigdy tak duże, jakbym sobie tego życzył... -

- Bo tak naprawdę nigdy nie zrezygnowałeś z chorobliwych rojeń o panowaniu nad światem, co? — wtrącił Bóg uszczypliwie, ale archanioł wołał nie podejmować drażliwego tematu i mówił dalej:

- I chociaż okres rozkwitu i potęgi mojej religii miałem już za sobą, byłem dobrej myśli; Wierzyłem, że można będzie wrócić jeszcze do dawnej świetności. Obiecałem to przecież swym wyznawcom, czekałem tylko sposobnej okazji -

- Więc znów chciałeś poprowadzić swój lud do następnej bratobójczej wojny? Nie do wiary! Czy mało było ci jeszcze ofiar zamordowanych w twoim imieniu?! Czy mało ci było jeszcze zła, które dotąd wyrządziłeś rodzajowi ludzkiemu?! — wybuchnął bóg pochylając się nad archaniołem, a ten popatrzył nań dziwnie jakby chciał powiedzieć:

- A znasz Panie inny sposób, aby zapewnić sobie potęgę i świetność? Aby inni „bogowie” zechcieli dla ciebie zrezygnować ze swych wyznawców? Bo ja - nie! — wpatrywali się chwilę w siebie, a potem Szatan wolno opuścił głowę.

Bóg widząc, że nie otrzyma odpowiedzi pokiwał jedynie głową z taką miną, która mogła oznaczać:

- Taak,... Póki ty masz władzę nad człowiekiem to się nigdy nie skończy. Po chwili spytał z rezygnacją: — Co było dalej? — Szatan przełknął głośno ślinę i podjął opowieść:

- Wtedy, nie wiadomo skąd, pojawił się ten człowiek.

Bóg spojrział do księgi i przeniósł zdziwiony wzrok na archanioła.

- Nie wiadomo skąd? Przy tylu cudach towarzyszących jego narodzeniu? — spytał. Szatan machnął lekceważąco ręką:

- To wszystko zostało przypisane mu dużo później, kiedy tworzono już legende! Początek jednak był taki jak mówię: Nie wiadomo skąd pojawia się wędrowny kaznodzieja, który zaczyna głosić tak niewiarygodne rzeczy, iż z miejsca jednych do siebie zraża, czyniąc z nich swych najbardziej zaciekłych wrogów. Natomiast inni stają się jego najbardziej zagorzałymi zwolennikami i uczniami, chodzącymi za nim krok w krok, słuchając jego nauk i kazań. Podczas gdy ci pierwsi uważają go za bluźniercę i uwodziciela ludu, którego należy ukamienować czym prędzej, aby gniew Boga nie obrócił się przeciwko całemu narodowi. Ci drudzy uważają go za proroka i mesjasza, który z powrotem przywróci potęgę narodowi wybranemu — Bóg poruszył się niecierpliwie i spytał — Więc co takiego on głosił, iż to tak radykalnie podzieliło ludzi? I zaniepokoiło ciebie, nie mylę się — prawda? — uważnie przyjrzał się Szatanowi. Ten skinął głową i odparł:

- Tak Panie! Nie mylisz się! Prawdę mówiąc byłem na tyle zaniepokojony co przerażony tym co mówił ten kaznodzieja! Bo otóż okazało się, iż jakimś cudem dowiedział się on, albo domyślił, iż tym bogiem, którego czcili jego ziomkowie byłem właśnie ja ! -

Archanioł przymknął oczy, widać było, iż jest teraz myślami daleko stąd. Po chwili zaczął mówić: -

- Miał on przedziwną właściwość doprowadzania ludzi do wściekłości, mówił im takie rzeczy do których sami przed sobą nie chcieli się przyznać. Wytykał im fałszywą religijność i bogobojność, a także obłudę, zakłamanie i pychę, którą starali się skrywać pod maską fałszywej pokory. Szydził z ich bezmyślnych rytuałów, których stali się niewolnikami. Drwił z uczonych w piśmie, nadętych chorobliwą manią swej wielkości, których prawo pisane przesłoniło samego Boga, zastąpiło go całkowicie. Przepisy stały się dla nich ważniejsze niż sam człowiek! Każda ludzka władza była dla niego tylko uzurpacją, a zabieganie o bogactwa i przywileje — niepotrzebną stratą czasu! Tak, to był naprawdę nieprzeciętny człowiek. -

Archanioł przerwał i spojrział na Boga takim wzrokiem jakby dopiero teraz dotarło do niego, iż mówi chaotycznie i nie po kolei. Przeprósł pełnym skruchy spojrzeniem i zaczął opowiadać od nowa, z przejęcia pomagając sobie czasem gestami: — Nie mam pojęcia skąd on się dowiedział o mojej roli w dziele stworzenia człowieka — zaczął, ale Bóg mu przerwał: — Może z tej księgi -

- Słucham?! — Szatan wytrzeszczył nań oczy w najwyższym zdumieniu.

- Jak to z tej księgi? — spytał z niemąłą trudnością.

Bóg roześmiał się i z drwiną w głosie odparł:

- Przecież mówiłem ci, iż kogoś kto używa swego rozumu zgodnie z przeznaczeniem muszą zdziwić i zaniepokoić te wszystkie niekonsekwencje i nielogiczności, a także sprzeczności zawarte w tym twoim „słowie”. Tylko ktoś naprawdę ograniczony uwierzy, iż na tych kartach zostały opisane d z i a ł a n i a b o Ź e ! Jest tam za dużo zła, obłudy, fałszu i zakłamania! A także zbyt wiele okrucieństwa, bólu i cierpienia! Zbyt wiele przelanej krwi, niegodziwości i podłości! Zbyt wiele niesprawiedliwości i nietolerancji dla odmiennie myślących i wierzących! Zbyt wiele tego wszystkiego, aby przyjąć, iż ma się tam do czynienia z bogiem miłosiernym i miłującym swe stworzenie! A te wszystkie „cuda”, które - w założeniu — miały demonstrować moc tego „boga” budzą śmiech tylko pusty! Tak Luciferusie! Może właśnie ta księga otworzyła oczy naprawdę temu wędrownemu kaznodziei? Może to właśnie z niej dowiedział się prawdy o człowieku i o jego „bogu”? — Nie sądzisz? — Szatan patrzył na Stwórcę z tak głupią miną, a jego spojrzenie mówiło:

- Eee. To chyba niemożliwe! — iż Boga widocznie zirytowało to, bo machnął tylko ręką i zniecierpliwionym tonem rzekł- Nie ważne zresztą! Mów dalej! -

Archanioł usilnie przez chwilę nad czymś myślał, a potem powrócił do przerwanej wątku:

- Miał on na imię Jozua. Gdziekolwiek pojawił się, otaczały go zaraz tłumy, a trzeba przyznać, iż był urodzonym mówcą. Mówił ludziom aby nie szukali boga w świątyniach ani rytuale, lecz we własnych sercach. Aby sami próbowali doskonalić się wewnątrz, a nie czekali na zbawienie. Aby nie słuchali kapłanów, którzy czczą fałszywego boga i podstępnie zwodzą ich, aby nie mogli znaleźć drogi do prawdziwego Ojca, który jest w niebie. Aby nie ufali tym, którzy zaprzędali się złemu duchowi w zamian za bogactwa tego świata, przywileje i

władzę nad ludźmi, którzy nie wiedzą co czynią i nie mają pojęcia o p r a w d z i e . Czasem w przyptywie złości nazywał tych uczonych w piśmie, pleniem jaszczurczym i żmijowym, które nie ujdzie przed sprawiedliwą karą. Wołał, iż czas fałszywego boga dopełnia się i że już niedługo zostanie on pokonany i strącony do otchłani, wraz ze swymi wyznawcami. A na ziemi zapanuje królestwo jego ojca, bez zła i strachu, bez cierpienia, bez chorób i trosk. Będzie wieczne szczęście, miłość i dobroć. - Archanioł przełknął z trudnością ślinę.

Bóg przyglądał mu się z zagadkową miną, nawijając sobie na palec swój długi, siwy wąs. Po chwili Szatan zaczął mówić dalej:

- Pamiętam, że z coraz większym niepokojem słuchałem tego co głosił on ludziom. Jedynie co mnie pocieszało to fakt, iż rzesze jego przeciwników rosły z każdym dniem o wiele szybciej niż zwolenników. Po jakimś czasie miał przeciwko sobie prawie wszystkich: najwyższe władze duchowe i polityczne, uczonych w piśmie, a także prosty lud, który nie mógł znieść jego bluźnierstw przeciwko ogólnie uznanym świętościom. Rosło coraz większe wzburzenie i nienawiść do jego osoby, a on jakby nie zauważał grożącego mu niebezpieczeństwa i z coraz większym zapałem przemawiał do tłumów. -

Archanioł przerwał na chwilę, zamyślił się i zmarszczył w skupieniu czoło. Jego nieobecne spojrzenie błędziło gdzieś w odległej dali. Widać było, iż myślami jest teraz w odległym punkcie przestrzeni i czasu.

Bóg cierpliwie czekał gładząc wolno palcami swą długą, jedwabistą brodę, wpatrując się zagadkowym wzrokiem w Szatana. Na jego ustach błąkał się ledwie dostrzegalny uśmiešek. Po jakimś czasie archanioł ponownie zaczął mówić: — Pamiętam takie jedno kazanie na wzgórzu w ogrodach oliwkowych. Byłem tam w postaci jednego z jego najbliższych uczniów.

Przyszło wtedy wielu ludzi, jakby spodziewali się usłyszeć coś wyjątkowego. Wszyscy siedzieli wokół gdzie kto mógł — tylko on jeden stał w cieniu drzewa oliwkowego i przemawiał. Długie kasztanowe włosy przeczesywał mu lekki wiaterek, który niósł ze sobą intensywną woń ogrodów. Słońce przedostając się przez rzadkie ascety, tak, że musiał mrużyć oczy od czasu do czasu, ale mimo to jego wnikliwe spojrzenie docierało do każdego z osobna spośród zgromadzonych. I nie wiem co robiło na ludziach większe wrażenie, czy jego słowa, które ich obrażały i poruszały do żywego, czy te jego oczy, których spojrzenie przenikało do najgłębszych zakamarków duszy człowieka, wywlekało całe jego plugastwo, odkrywało fałsz i zakłamanie, oskarżało wręcz! Nie wiem sam, doprawdy! — Archanioł potrząsnął głową jakby chciał się wyzwolić od tej niemiłej wizji i starł dłonią krople potu z czoła. Tym samym cichym głosem, jakby pod wpływem jakiegoś wewnętrznego impulsu, mówił dalej:

- Tak więc siedziałem pośród innych i słuchałem jego słów. A on tymczasem mówił: — Nie sądzicie, iż przyszedłem znieść wasze prawo! Nie! Przyszedłem wypełnić je nową treścią! Przyszedłem otworzyć wam oczy na sprawy, które uważacie za normalne, za tak oczywiste, iż wpisałyście je do porządku waszego świata. Zaprawdę powiadam wam! — uniósł wyciągniętą dłoń ku górze, a jego głos nabrał mocy:

- Przyczyny zła, które nęka rodzaj ludzki, mają inną genezę niż ta, którą uznajecie za prawdziwą. To nie pierwsi ludzie zawinili, iż zło zapanowało nad całą ludzkością i grzech wszedł do naszego świata, wierzcie mi! - Spośród tłumu podniosły się szydercze okrzyki i pomruki niezadowolenia.

On tymczasem wyciągnąwszy przed siebie ręce w uspokajającym geście, mówił dalej:

-Wyznajecie przecież, iż bóg jest miłosierny, kochający, dobry. Czy nie zdziwiło was zatem, iż tenże nieskończenie dobry Bóg skazuje człowieka na tak okrutną karę — całkiem niewspółmierną do winy — przechodzącą z pokolenia na pokolenie? Przecież te następne pokolenia nie zawiniły Bogu w niczym, dlaczego miałyby cierpieć za winę przodków, z którą nie miały nic, ale to nic wspólnego?! Powiedzcie mi, dlaczego? Czy naprawdę wierzycie, iż to właśnie Bóg postąpił tak bezgranicznie mściwie i okrutnie z człowiekiem?!

Szum i hałas wzmógł się, z różnych stron poczęły dolatywać okrzyki pełne wrogości. Nie robiło to na nim jednak większego wrażenia. Kiedy uciszyło się nieco, mówił dalej tym samym tonem:

- Czy nie zastanowił o was, iż tenże kochający jakoby swoje dzieci Bóg - ż a ł u j e , iż stworzył ludzi i postanawia p o t o p i ć je wszystkie łącznie ze zwierzętami? I to za co? Za nieprawości czynione przez nich, które przecież były s k u t k i e m jego wcześniejszej decyzji, aby człowiek rozmnażał się ze skażoną grzechem naturą, skłoną do czynienia zła! Czy to nie dziwne postępowanie jak na Boga?!

Przez chwilę panowała cisza, a potem z tyłu rozległ się ochryply okrzyk:

- A kimże ty jesteś, aby osądzać Boga?! — zawtórowały mu wrogie pomruki, a on patrząc na ludzi swym jasnym, otwartym spojrzeniem, zawołał:

- Czy naprawdę uważacie, iż to Bóg dopuścił się tych haniebnych czynów w stosunku do człowieka?! Czy wierzycie, iż to właśnie Bogu sprawiała przyjemność woń dymu spalanej dla niego ofiary zwierzęcej? Czy nie widzicie nic dziwnego w tym, iż daje on człowiekowi przykazanie „Nie zabijaj”, ale dalej mówi: — Ale jeśli chodzi o obronę moich interesów, możesz to robić i masz na to moje błogosławieństwo! Najlepiej rób to przez kamienowanie!. Czy wierzycie, iż to sam Bóg ukarał lud Izraela za to, że uczynił sobie złotego cielca, a użył swego błogosławieństwa tym, którzy mordowali swych braci, synów i przyjaciół, a jego imieniu? Wierzycie w to?

Czy zaprawdę nie dziwi was, że wszechmocny, kochający i miłosierny Bóg grozi, iż tych którzy nie posłuchają go, dotknie zaraza, trądem, wycieńczeniem, febrą, wrzodem egipskim, hemoroidami, świerzbem, parchami, obłędem, ślepotą i niepokojem serca, a także złośliwymi wrzodami na kolanach i nogach! I nie ograniczy się on tylko do jednego pokolenia, ale będzie nękał nadzwyczajnymi plagami również jego potomstwo; „Zawsze będziesz gnębiony i uciskany, dostaniesz obłędu na widok jaki się przedstawi twoim oczom” — to jego „święte słowa”.

A jeśli go jeszcze nie posłuchacie to ukarze was po siedmiokroć więcej, a jeśli nadal będziecie się opierać to jeszcze po siedmiokroć więcej was ukarzę i dotąd będzie karał, aż przestaniecie mu się sprzeciwiać! Zaprawdę powiadam wam; Czyż nie dziwi was wcale, że takie postępowanie nie jest godne stwórcy nieskończenie dobrego miłosiernego przecież? Czyż nie rozumiecie, iż ten, który ma możliwość z a p o b i e c każdemu złu — nie musi karać? A przecież ten wasz „Bóg” wręcz lubuje się w karaniu!

Nie dziwi to was wcale?!

Czy przykład plag egipskich, podczas których u t w a r d z a on serce faraona, aby nie wypuścił zbyt wcześnie izraelitów z Egiptu, nim nie ukarze on jego lud wszystkimi plagami — nic wam nie daje do myślenia? Nie niepokoi? — Patrzył na ludzi takim wzrokiem, iż ci co siedzieli najbliżej pospuszczali głowy, jedynie w dalszych szeregach słyhać było szydercze okrzyki dezaprobaty dla jego słów. Począł spokojnie chwilę, aż gwar trochę uspokoił się i wyciągając przed siebie ręce, jakby chciał tym gestem rzec:

- To do was kieruję swe słowa — powiedział wyraźnym, czystym głosem:

- Zaprawdę, aż nie mogę uwierzyć, że dopuszczacie w swych sercach myśl, iż to wszystko jest dziełem i przejawem woli bożej! Jakże nisko musiałby upaść wszechmocny Bóg, aby to wszystko uczynić człowiekowi! Jakże nisko upadliście wy, którzy uwierzyliście w to wszystko! W te kłamstwa i bzdury! Jakże trzeba nienawidzić tego Boga i bać się go, aby uwierzyć iż to On, który jest waszym Ojcem i który wpisał wam miłość rodzicielską do swych dzieci tak głęboko w wasze serca, iż tkwi ona tam do końca waszych dni. I on miałby to robić?! Zastanówcie się!

A wiecie co jest w tym wszystkim najbardziej obłędne? Wasza niezachwiana wiara w to, że Bóg — Ojciec wszystkich ludzi na świecie — wybrał sobie spośród nich jeden naród i osobiście prowadził go od wojny do wojny, nakazując mordować i przelewać krew współbraci, jak również kobiet i dzieci. To wasze zaślepienie jest przerażające! Czy naprawdę jesteście tak ślepi, głupi i zakłamanymi, iż nie dostrzegacie, że waszym ojcem nie jest Bóg, lecz duch zła i ciemności, który się jedynie podaje za Boga - S z a t a n ?! Czyż nie widzicie, że to właśnie jego czcicie i służycie mu, a wasze nędzne żywoty pełne występków i zbrodni czynionych w jego imieniu i z jego podszeptu, potwierdzają to aż nadto widocznie?!

Zaprawdę powiadam wam; Opamiętajcie się i przejrzyjcie na oczy, póki nie jest za późno! — zawołał w stronę siedzących, unosząc wysoko ręce w dramatycznym geście oskarżenia. Jego oczy płonęły niesamowitą siłą, a wysokie czoło i wychudłe policzki pokrywały krople potu. Ludzie siedzieli jeszcze przez chwilę w ciszy, jakby skamienieli, jakby słowa, które usłyszeli zamieniły ich w posągi, lub jakby nie wierzyli własnym uszom. A potem podniósł się harmider i wrzawa nie do opisanego.

On zaś przyglądał się temu tumultowi dziwnym wzrokiem, a na jego ustach błąkał się ni to uśmiech, ni to grymas pełen smutku i goryczy. Widząc, że niektórzy spośród tłumu schylają się po kamienie z wiadomym przeznaczeniem, wyciągnął ponad głowę rękę i powiedział głośno:

- Ten z was, który jest bez grzechu niechaj pierwszy rzuci we mnie kamień! - Na chwilę przycichło, jedni na drugich patrzyli niezdecydowanie, lecz wnet pierwszy kamień zatoczywszy

stromy łuk poleciał w stronę proroka. A za nim następne. Spojrzałem w tej chwili na niego i śmiech mnie chwycił pusty, gdyż jego mina świadczyła o niepomiernym zdziwieniu. Uchylając się przed kamieniami, odezwał się do nas z sarkazmem w głosie:

- O! Nie przypuszczałem, iż będzie tu dzisiaj tak doborowe towarzystwo! Tylu ludzi bez grzechu — to miłe! — Odwrócony w stronę tłumu przyglądał się temu zamieszaniu jakby nie zdając sobie sprawy z zagrożenia. Powstali więc uczniowie z miejsc i zasłonili go własnymi ciałami, a ja stałem bez ruchu i patrzyłem na niego z przerażeniem, bo ja jeden spośród obecnych zdawałem sobie sprawę, jak groźne konsekwencje mogą mieć jego słowa, gdyby ludzie tylko mu uwierzyli.

Pochwycił mój wzrok i spytał cicho:

- Ciebie jednego to nie obraża. Lecz w twych oczach widzę strach, dlaczego, Judaszu? — Przyglądał mi się uważnie i miałem wrażenie, iż jego jasne i otwarte spojrzenie przenika mnie na wylot, a on wie dobrze kim jestem i co tu robię. Opuściłem głowę, a pozostali uczniowie nawet nie zauważyli tego incydentu.

Tymczasem ktoś obok darł się na cały głos:-

- Jest opętany przez złego ducha! Zły duch go opętał! -

Na co on odpowiedział na tyle głośno, iż wszyscy wokół go słyszeli:

- To wy, macie diabła za ojca i spełniacie jego żądania, nawet nie wiedząc o tym! Od początku był on duchem zła, zabójcą i przyczyną wszelkie niegodziwości na ziemi! Taka jest prawda, ale wy wolicie okłamywać się niż dopuścić tę prawdę do siebie! -

Po chwilowym wybuchu niezadowolenia i złości, ludzie jakby opamiętali się; Może dlatego, iż z ust do ust powtarzano sobie słowa:

- To fałszywy prorok! Posłuchajmy co takiego ma nam dopowiedzenia, a potem ukamienujemy go! — Inni mówili:

- Opętany przez złego ducha! Nie ma sensu go słuchać! -

Jednak posiadali z powrotem, odrzucając kamienie i odkładając na bok kije.

Jego uczniowie jeszcze stali chwilę niezdecydowani, a potem i oni usiedli otaczając kręgiem swego mistrza i nauczyciela.

On, tymczasem wszedł na okazałych rozmiarów kamień, których w tej okolicy leżało niemało, tak, iż był teraz dokładnie widziany przez wszystkich. Wyciągając przed siebie otwarte dłonie i patrząc im śmiało w twarz, powiedział:- Zaprawdę! Szybko mnie osądziście, ale wasz sąd opiera się na mylnych przesłankach: To nie ja jestem opętany przez złego ducha — ale wy! To nie ja jestem nienormalny, ale wy tacy jesteście! Powiadam wam: — „Nie sądźcie abyście nie byli sądzeni” — bo wasze sądy wydajecie według zasad tylko ludzkich. I nie potępiajcie, aby i was nie potępiano! Ja nie sędzę nikogo, ani nie potępiam! Przyszedłem tu po to, aby otworzyć wam oczy naprawdę. Prawdę, która was wyzwoli i zbawi. -

- A cóż to znów za nowa prawda?! — krzyknął ktoś z tyłu.

- Czy my nie mamy swojej prawdy?! — Lecz on nie zwracając na to uwagi, mówił dalej:

- Ale widzę, iż wy prędzej już usiłowałibyście mnie zabić niż dopuścić ją do siebie! Wolicie zabić człowieka, który chce wam wyjawić prawdę o waszym fałszywym Bogu, niż dopuścić myśl, iż przez tyle lat byliście zwodzeni służąc Szatanowi! Głupcy! — Zakrzyknął wznosząc ręce w górę w oskarżycielskim geście, a wzrok mu płonął jakimś niesamowitym blaskiem.

Na jego rozwianych włosach, słońce kładło złote refleksy, układające się wokół jego głowy w świetlisty krąg. A on wołał dalej, niepomny na konsekwencje swoich słów:

- Głupcy! Jak długo jeszcze zamierzacie służyć fałszywym bogom?! Ilu z was jeszcze musi oddać życie w bratobójczych wojnach, abyście zrozumieli wreszcie, iż to nie Bóg podżega was przeciwko sobie! Iż to nie Bóg żąda od was krwawej daniny z waszego życia, ani nie Bóg każe wam napadać na słabszych od siebie, mordować ich, grabić ich mienie i zajmować ich tereny! To zły duch, który opętał was wszystkich i zaślepił do tego stopnia, że służycie mu czcząc go jako waszego prawdziwego Boga!. Jesteście dziećmi grzechu, a uważacie się za chlubę Pana i koronę stworzenia! Życie w ciemności ducha a jesteście święcie przekonani, iż krocycie drogą światłości!

Zaprawdę! Zaprawdę powiadam wam! Jeśli mnie posłuchacie otworzę wam oczy naprawdę i dopiero wtedy pojmiecie jak dalece zło zawładnęło waszymi duszami! Jakie spustoszenie wyrządziło w waszych umysłach, jak spętało wasze sumienia! Zaprawdę! Wy nie wiecie jakiemu duchowi służycie, ale ja wiem: To Szatan! Diabeł wcielony! — Jego podniesiony głos utonął w nieopisanym zgiełku i wrogich okrzykach. Uczniowie ściągnęli go nieomal siłą z

kamienia i otoczywszy ciasnym kołem, odprowadzili szybko, gdyż kamienie zaczynały już latać w powietrzu. Jeszcze chwila, a rozwścieczony tłum rozszarpał by go własnymi rękoma.

Przyglądałem się temu wszystkiemu z mieszanymi uczuciami; Z jednej strony świadom byłem niebezpieczeństwa jakie mogły wywołać jego słowa. Tak. On miał rację — dostrzegał to, czego inni nie widzieli; moje zbytne rozmiłowanie w karaniu. Należało to zmienić. A z drugiej strony, widząc ten rozwścieczony tłum, domagający się ukamienowania go, — byłem całkowicie spokojny o siebie i o swoje plany; Nie na próżno wpoilem swoim wyznawcom nienawiść do fałszywych proroków! A dla nich każdy był fałszywy! - Szatan zamilkł, a na jego twarzy pojawił się chytry uśmiezek zadowolenia z siebie. Jego nieobecne spojrzenie mówiło, iż myślami jest jeszcze tak — w ogrodach oliwkowych.

Bóg chrząknął i poruszył się niecierpliwie. Spytał jak gdyby od niechcienia:- Czy to już wtedy postanowiłeś go zlikwidować? — Archanioł drgnął i spojrzał na Boga takim wzrokiem, jakby chciał rzec:

- Ja? Jak możesz mnie o to posądzać Panie? — A na głos odparł przybierając najbardziej niewinną minę:

- Nigdy nie nosiłem się z takim zamiarem Panie! I to z oczywistego powodu: - dodał. — Taak? — Bóg wyglądał na zainteresowanego.

- Po prostu, nigdy nie miałem całkowitej pewności, czy on rzeczywiście nie został wysłany przez Ciebie Panie, by otworzyć ludziom oczy naprawdę - wyjaśnił Szatan nie bez kozery.

- Ha! Ha! Ha! A to dobre! — roześmiał się Bóg na całe gardło.

- Sądzisz, iż ja musiałbym sięgać do takich dziwnych środków, jeżeli coś chciałbym przekazać ludziom? Uważasz, iż nie stać byłoby mnie na to, aby wszyscy ludzie na świecie, w jednej chwili poznali prawdę, którą ja miałbym im do zakomunikowania?! Spytał z drwiną w głosie i z rozbawioną miną.

Archanioł zrobił zbolaną minę.

- Noo,... Nie. Tak nie myślałem,... Też wydawało mi się to zbyt prymitywne jak na Twoje możliwości Panie. Ale nigdy nic nie wiadomo — chciał dodać: Strzeżonego Pan Bóg strzeże — ale ugryzł się w język, zamiast tego powiedział:

- Przecież on mówił o sobie takie dziwne rzeczy. Na przykład to, że został posłany przez swego ojca na ziemię, aby przygotować mu drogę, albo jak kiedyś zwrócił się do uczniów: — Tam gdzie ja idę, wy pójść nie możecie - Czy też: - Wy jesteście z niskości, ja jestem z wysoka. Wy jesteście z tego świata, ja nie jestem z tego świata. Albo: — Wszystko przekazał mi ojciec mój, który jest w niebie, a jego nikt z was nie zna prócz mnie i aniołów. I wiele podobnych zwrotów. Więc sam Panie widzisz, iż mając podobne wątpliwości nie mogłem uczynić mu nic złego w obawie, iż narażę się na Twój gniew! - zakończył archanioł skromnie spuszczać oczy.

- A więc jak go załatwiłeś? — spytał Bóg obcesowo, patrząc z uwagą na Szatana. Ten skrzywił się z niesmakiem jakby chciał powiedzieć: — Zaraz załatwiłeś, - To nie jest odpowiednie słowo Panie; A na głos rzekł:

- No więc, postanowiłem go przekupić... — Bóg uniósł swe krzaczaste brwi, zdziwiony.- O! To ciekawe! I co gorsze, iż do Ciebie całkiem podobne! No, No! Mów dalej! — Poprawił się na swym siedzisku, nie spuszczać przenikliwego spojrzenia z oblicza Szatana.

A ten przez dłuższą chwilę wpatrywał się z namysłem w swe złożone ręce na kolanach, a potem podniósł głowę, wziął głęboki oddech i zaczął opowiadać:

- Jak każdy asceta miał on zwyczaj odbywania co jakiś czas wycieńczającego postu w samotności. Odwiedziłem go więc gdy przebywał na pustyni, osłabionego od słońca, głodu i pragnienia. Gdy pojawiłem się przed nim w swej normalnej postaci spojrzał na mnie przymglonym wzrokiem i cichym głosem rzekł: - Spodziewałem się ciebie. Wiedziałem, że prędzej czy później spotkamy się. Czego chcesz ode mnie, słuگو ciemności? — Przyglądał mi się spod półprzymkniętych, opuchniętych powiek, bez cienia strachu.

Patrzyłem na niego z góry przez dłuższą chwilę, a potem odparłem:

- Jeśli jesteś tym za kogo się podajesz, powinieneś wiedzieć czego chcę od Ciebie -

- Chcesz, abym przestał głosić ludziom prawdę? — domyślił się od razu i roześmiał się z trudnością, spękany od słońca wargami.

- A jeśli nie — to co? Każesz mnie zgładzić? — spytał przyglądając mi się natarczywie.

Nie spiesząc się, usiadłem obok niego na nagrzanym od słońca kamieniu i patrząc z bliska w jego oczy, które teraz trawiła gorączka, powiedziałem:

- Nie! Nie mam takiego zamiaru. Ale mam dla Ciebie lepszą propozycję; Jeśli

przestanieś mówić ludziom te rzeczy o mnie — czego oni zresztą wręcz nie znoszą — to wszystko będzie należało do Ciebie! Patrz! — I pokazałem mu wizję takich bogactw, takich skarbów niezmiernych, że każdy inny człowiek na jego miejscu dostałby obłądu chyba! Ale nie on, niestety! Patrzył bez cienia zainteresowania na tę stertę złota, srebra i klejnotów leżącą przed nim na piasku pustyni, skrzącą się i migocącą w promieniach słońca, a z jego ust dobywał się cichy szept:

- Marność nad marnościami to jedynie... — Wziąłem do ręki sznur wspaniałych pereł i podsunąłem mu pod nos, potem drogocenny złoty kielich, wysadzany szmaragdami, rubinami i diamentami... Odsunął moją dłoń wolno, ale zdecydowanie, a potem spojrzął na mnie z wyrzutem nieomal i powiedział słabym głosem:

- Tymi świecidełkami chcesz mnie skusić zły duchu? Nie uda ci się. Nawet na to nie licz — Uczyniłem ruch dłonią i wszystko zniknęło w oka mgnieniu.

- A więc bogactwa tego świata nie robią na tobie wrażenia — pomyślałem sobie — No dobrze. Zobaczmy, czy tej pokusie potrafisz się oprzeć -

Jeden mój nieznaczny ruch i przed nami pojawiła się kobieta tak piękna i powabna, że jej widok zapierał dech w piersiach i powodował przyspieszone bicie serca. Jej bajecznie zgrabne ciało poruszało się z wdziękiem w zmysłowym tańcu, a spojrzenia jej błyszczących oczu były tak pociągające i tak wymowne, że chyba tylko kamień mógłby się im oprzeć.

Joszua wpatrywał się w nią przez chwilę z otwartymi ustami. Widziałem jak z wrażenia przełyka głośno ślinę, a na jego zapadłe policzki wypłynął ciemny rumieniec.

Jednak po chwili, kiedy kobieta zbliżyła się doń prowokująco kręcąc zgrabnymi biodrami i wyciągając do niego swą wysmukłą dłoń, uśmiechając się przy tym czarująco, Joszua odchylił się do tyłu, zamknął oczy i zacisnął mocno powieki. Jednocześnie jego ręka wykonała szybki, zdecydowany ruch, oznaczający: — Idź precz ode mnie! -

Zacisnąłem zęby w bezsilnej złości, a na mój gest kobieta znikła nagle, jak zdmuchnięty płomień świecy.

- Czekaj ty! — pomyślałem sobie — Kobiece wdzięki również nie wywierają na tobie wrażenia?! Zobaczmy zatem, czy oprzesz się pokusie władzy?!

Jeden mój ruch... I staliśmy na szczycie góry, a ponad nami widoczne jak na dłoni królestwa tego świata, ze swym przepychem i bogactwem. To też była wizja, ale efektowna, iż zauważyłem, że zakręciło mu się w głowie. Przytrzymałem go za łokieć i powiedziałem mu do ucha:

- Spójrz! Dam ci do wszystko jeśli zaczniesz mi służyć! Czy zbyt wiele od ciebie żądam w zamian za władzę nad całym światem? — Stracił moją rękę ze złością i odparł:

- Idź precz Szatanie! Władza nad światem należy do Boga i nie ty będziesz nią dysponował, ani nie ty będziesz ją rozdzielał! -

Znów byliśmy na pustyni...

Jego niezrozumiały opór zaczynał już mnie trochę irytować.

Myślałem intensywnie:

- Bogactwo nie robi na nim wrażenia, kobiece wdzięki go nie nęcą i nie podniecają, władza nad światem też go nie pociąga. Co zatem pozostało? Sława? Ale jaki rodzaj sławy mógłby go skusić? — zastanawiałem się, patrząc jednocześnie na tego człowieka siedzącego u mych stóp, na jego umęczone ciało, zapadłe policzki i czoło pokryte kroplami potu.

I wtedy to, wpadł mi do głowy genialny pomysł!

(Publikacja: 22-11-2003)

Oryginał. (<http://www.racjonalista.pl/kk.php/s,3078>)

Contents Copyright © 2000-2008 Mariusz Agnosiewicz

Programming Copyright © 2001-2008 Michał Przech

Autorem tej witryny jest Michał Przech, zwany niżej Autorem.

Właścicielem witryny są Mariusz Agnosiewicz oraz Autor.

Żadna część niniejszych opracowań nie może być wykorzystywana w celach

komercyjnych, bez uprzedniej pisemnej zgody Właściciela, który zastrzega sobie niniejszym wszelkie prawa, przewidziane w przepisach szczególnych, oraz zgodnie z prawem cywilnym i handlowym, w szczególności z tytułu praw autorskich, wynalazczych, znaków towarowych do tej witryny i jakiegokolwiek ich części.

Wszystkie strony tego serwisu, wliczając w to strukturę katalogów, skrypty oraz inne programy komputerowe, zostały wytworzone i są administrowane przez Autora. Stanowią one wyłączną własność Właściciela. Właściciel zastrzega sobie prawo do okresowych modyfikacji zawartości tej witryny oraz opisu niniejszych Praw Autorskich bez uprzedniego powiadomienia. Jeżeli nie akceptujesz tej polityki możesz nie odwiedzać tej witryny i nie korzystać z jej zasobów.

Informacje zawarte na tej witrynie przeznaczone są do użytku prywatnego osób odwiedzających te strony. Można je pobierać, drukować i przeglądać jedynie w celach informacyjnych, bez czerpania z tego tytułu korzyści finansowych lub pobierania wynagrodzenia w dowolnej formie. Modyfikacja zawartości stron oraz skryptów jest zabroniona. Niniejszym udziela się zgody na swobodne kopiowanie dokumentów serwisu Racjonalista.pl tak w formie elektronicznej, jak i drukowanej, w celach innych niż handlowe, z zachowaniem tej informacji.

Plik PDF, który czytasz, może być rozpowszechniany jedynie w formie oryginalnej, w jakiej występuje na witrynie. **Plik ten nie może być traktowany jako oficjalna lub oryginalna wersja tekstu, jaki zawiera.**

Treść tego zapisu stosuje się do wersji zarówno polsko jak i angielskojęzycznych serwisu pod domenami Racjonalista.pl, TheRationalist.eu.org oraz Neutrum.eu.org.

Wszelkie pytania prosimy kierować do redakcja@racjonalista.pl